Dorota Guzowska
Uniwersytet w Białymstoku

Ojcowska tęsknota z wielką historią w tle. Siedemnastowieczni Anglicy wyjeżdżający za pracą na Jamajkę – studium pewnego przypadku

Niniejszy artykuł poświęcony jest problemowi przenikania się świata prywatnych emocji i świata wielkich procesów i zjawisk historycznych. Przedstawione w nim zdarzenia z życia mało znaczącego pastora z angielskiej prowincji w XVII wieku ukazane zostały na tle wydarzeń epoki, a celem – jest ukazanie w jaki sposób stały się one jedną z tysiąca nitek wplecionych w skomplikowany wzór kobierca historii.

Późną wiosną 1670 roku osiemnastoletni Daniel Newcome wsiadł na statek handlowy odpływający z Anglii do Maroka, a stamtąd na Wyspy Karaibskie. O wyjeździe w tak dalekie strony zadecydowali jego rodzice. Zamorska wyprawa Daniela Newcome'a miała wyrwać go ze środowiska, które jego rodzice uznali za niewłaściwe, i odciągnąć go od ludzi wywierających na niego zgubny wpływ. Bohaterem mojego wystąpienia nie będzie jednak Daniel, lecz jego ojciec.

Henry Newcome, autor wydanej drukiem autobiografii stanowiącej podstawę moich rozważań, był protestanckim duchownym żyjącym w połowie XVII wieku w północno-zachodniej części Anglii. Był ojcem pięciorga dzieci, z których środkowy syn, Daniel, przysparzał mu najwięcej zmartwień swoją niepokorną naturą i podatnością na złe wpływy środowiska. Od czasu, gdy jako szesnastolatek Daniel po raz pierwszy udał się do terminu, wielokrotnie zmieniał pracodawców. Jego ojciec bardzo przeżywał zaistniałą sytuację, czego śladem jest emocjonalna wypowiedź na kartach autobiografii:

> 20 października [1669]. Tej nocy otrzymałem list od mego przyjaciela, pana H. Ashurst, juniora, który przyniósł mi najsmutniejsze wieści jakie kiedykolwiek dostałem w życiu, mianowicie o złym prowadzeniu się Daniela i to w tak ważnych sprawach, że ogarnął nas smutek bezgraniczny. Jest to wielki żal, gorzki, sięgający aż do samego serca, i jest to żal, którego końca nie widzę[1].

[1] H. Newcome, *The autobiography of Henry Newcome*, t. I–II, red. R. Parkinson, Manchester 1852. Tu t. II, s. 181–182. Dalej w tekście cytuję z niniejszego wydania i stosuję oznaczenie HN oraz numer tomu i strony.

Sprawa Daniela zaprzątała Newcome'a jeszcze przez wiele miesięcy. Kolejne listy od syna lub od przyjaciół na przemian uspokajały go lub pogrążały w rozpaczy. Ostatecznie na początku 1670 roku udał się osobiście do Londynu, a rozeznawszy sytuację, podjął decyzję o odseparowaniu syna od złego towarzystwa i wysłaniu go za ocean.

Wybrane przez Newcome'a miejsce, czyli Wyspy Karaibskie, zwane też Indiami Zachodnimi lub Antylami, to grupa ponad 700 wysp, wysepek, raf koralowych i atoli rozciągających się z północy na południe na obszarze ponad dwu i pół miliona kilometrów kwadratowych i tworzących charakterystyczny kształt pochylonej litery Y. Największe spośród wysp to Kuba, Hispaniola, Jamajka i Puerto Rico.

Hiszpańska kolonizacja odkrytych przez Krzysztofa Kolumba Wysp Karaibskich rozpoczęła się w pierwszej dekadzie XVI wieku. Osadnicy z Półwyspu Iberyjskiego zainteresowani byli przede wszystkim eksploatacją karaibskich złóż złota i srebra. Chociaż okazały się one uboższe niż się spodziewano, nie zmniejszyło to znaczenia samych wysp, gdyż przez całe szesnaste stulecie były one czymś na kształt „bramy do Nowego Świata" i stanowiły bazę dla hiszpańskich podbojów w Ameryce Północnej i Południowej.

Anglicy zaczęli kwestionować hiszpańską supremację na Karaibach już pod koniec XVI wieku, kiedy spod pióra Richarda Hakluyta wyszedł traktat, w którym zachęcał on rodaków do ignorowania ustanowionego przez papieża podziału świata na hiszpańskie i portugalskie strefy wpływów. Pierwszym etapem realizacji planu złamania hiszpańskiego monopolu na Karaibach był nieformalny konflikt zbrojny między Anglią a Królestwem Hiszpanii, w którym główną rolę odgrywali piraci po kryjomu wspierani przez Tudorów, Stuartów, a następnie rząd republikański.

Pierwsi angielscy osadnicy pojawili się na Małych Antylach na początku XVII wieku, w 1627 roku opanowali Barbados, ale najważniejszego podboju dokonali dopiero w roku 1655, zajmując Jamajkę[2]. Angielska obecność na Wyspach Karaibskich w XVII wieku miała przede wszystkim charakter eksploatacyjny – właściciele plantacji oraz kupcy gromadzili fortuny, które zapewniać im miały odpowiedni status w Anglii, przy czym nie wiązali się oni ani kulturowo ani emocjonalnie z miejscami, które były źródłami ich bogactwa. Wyjątkiem były grupy purytańskich osadników przybywających na Karaiby w pierwszych dekadach XVII wieku, których zamiarem było powstrzymanie hiszpańskiej katolickiej ekspansji religijnej w Nowym Świecie i ustanowienie prawdziwie „nowego świata" rządzonego według wyznawanych przez nich reguł[3].

---

[2] J.M. Fradera, *The Caribbean between empires. Colonists, pirates, and slaves*, [w:] *The Caribbean. A history of the region and its people*, red. S. Palmié, F.A. Scarano, Chicago–Londyn 2011, s. 171–173.

[3] D.H. Figueredo, F. Argote-Freyre, *A brief history of the Caribbeans*, Nowy Jork 2008 s. 32, 47–48.

Nie wiemy, jaki był stan wiedzy Henry'ego Newcome'a na temat zakątka świata, do którego wysyłał swego hardego syna. Z tekstu autobiografii nie dowiadujemy się niczego na temat ewentualnych lektur, które mogłyby być dla niego źródłem informacji i motywować go do takiego wyboru. W okresie, gdy syn Newcome'a przebywał na Jamajce, na księgarskim rynku nie było jeszcze wielu prac poświęconych temu zakątkowi Karaibów. W 1661 roku w Londynie ukazał się traktat Edmunda Hickeringilla pod tytułem *Jamaica viewed with all the ports, harbours, and their several soundings, towns, and settlements thereunto belonging together, with the nature of its climate, fruitfulnesse of the soile, and its suitableness to English complexions. With several other collateral observations and reflexions upon the island.* W zamyśle autora, tekst miał przedstawiać Jamajkę jako krainę wielu możliwości i zachęcać przedsiębiorczych Anglików do inwestowania tam swojego kapitału[4]. Jeśli więc Newcome lub doradzający mu przyjaciele znali jej treść, mogło to uspokajać ich wątpliwości, co do słuszności wysyłania Daniela na tak odległy kraniec świata. Zainteresowany czytelnik miał też możliwość zapoznania się z opublikowanym w 1657 roku najpopularniejszym siedemnastowiecznym anglojęzycznym opracowaniem historii, kultury i gospodarki Barbadosu zatytułowanym *A True and Exact History of the Island of Barbados* autorstwa Richarda Ligona. Relacja z pobytu na egzotycznej wyspie zawierała informacje na temat pięknego krajobrazu, zaskakujących okazów fauny i flory, nieznanych Anglikom pokarmów. Jeśli Newcome miał kiedykolwiek tę książkę w rękach, zaniepokoić go mogły obserwacje autora na temat stosunków społecznych panujących na Karaibach, gdzie angielscy plantatorzy źle odnosili się do przebywających u nich na służbie rodaków i traktowali ich gorzej niż czarnych niewolników, ponieważ nie mieli interesu w troszczeniu się o ich zdrowie[5]. Należy zakładać jednak, że wiedza Newcome'a opierała się raczej na zasłyszanych informacjach niż lekturze dostępnych publikacji. Był dosyć skrupulatny w odnotowywaniu przeczytanych książek i gdyby jakaś poświęcona Karaibom trafiła w jego ręce, z pewnością pozostałby po tym ślad w autobiografii. Odnajdujemy w niej natomiast informację o konsultacjach z przyjaciółmi. Newcome pisał: „Ten tydzień upłynął na zasięganiu rady co z nim [Danielem] począć. Moi najlepsi przyjaciele byli przeświadczeni, że najlepszym rozwiązaniem było wysłanie go za morze" (HN I, 184).

Decyzja o wyborze kierunku migracji dla syna wpisywała rodzinę Newcome'ów w historię obecności angielskich osadników, plantatorów i pracowników na Antylach, choć na poziomie osobistym była ona najprawdopodobniej konsekwencją przypadkowego splotu okoliczności – zdesperowany ojciec pragnący jak najszybciej wyekspediować syna za granicę, rozmawia z kimś, kto zna kogoś, kto wie o kimś,

---

[4] J. Robertson, *»Stories« and »histories« in late-seventeenth century Jamaica*, [w:] *Jamaica in slavery and freedom: history, heritage and culture*, red. K.E.A. Monteith, G. Richards, Kingston 2002, s. 29.

[5] D.S. Amussen, *Caribbean exchanges. Slavery and the transformation of English society*, 1640–1700, Chapel Hill, N.C. 2007, s. 57.

kto właśnie udaje się w podróż na Jamajkę. O tym, że celem jego podróży były Indie Zachodnie, a nie jedna z tworzących się w tym czasie kolonii angielskich w Ameryce Północnej zadecydował więc zapewne czysty przypadek.

Na mocy Traktatu Madryckiego z lipca 1670 roku Hiszpania uznała angielskie posiadanie wysp na Morzu Karaibskim[6]. Dwa miesiące wcześniej, w maju 1670 roku syn Henry'ego Newcome'a wyruszył w rejs. Podróż z Europy i Afryki na Karaiby trwała w XVII wieku około dwóch do trzech miesięcy[7]. Zanim więc chłopiec przybył na miejsce, konflikt między Anglią a Hiszpanią był już rozstrzygnięty. Newcome nie uczynił w swojej autobiografii żadnej wzmianki na ten temat; nie wiadomo nawet czy zdawał sobie w ogóle sprawę z toczącego się dyplomatycznego sporu. Jednak i bez tego cierpiał bardzo, wysyłając Daniela w nieznane. Tak wspominał moment rozstania: „Około drugiej nad ranem w poniedziałek moje drogie dziecko wsiadło na łódź do Gravesend i tak oto pożegnałem go z sercem pełnym żałości, a rozpaczliwego płaczu jego biednej matki długo nie zapomnę" (HN I, 184). Chociaż perspektywa rozłąki była niezwykle bolesna, jeszcze większym strapieniem dla ojca byłoby pozostawienie Daniela w kraju, gdzie wpadł w towarzystwo „nikczemnych niegodziwców, którzy zrobili sobie z niego ofiarę", a wywiezienie go na wieś, gdzie nie było dla niego pracy oznaczałoby, że „brak zajęcia doprowadziłby do jego ruiny"(HN I, 184). Rozdarte serce z powodu rozstania z synem było ceną, którą Newcome gotów był zapłacić, wychodząc z założenia, że los emigranta był dla jego dziecka mniejszym złem.

Statek, na pokładzie którego Daniel udał się na Karaiby, miał zawinąć najpierw do należącego do Anglii północnoafrykańskiego Tangieru. Newcome nie zapisał w autobiografii, jakimi towarami handlował właściciel statku, ale nie można wykluczyć, że zabierał z Tangieru między innymi niewolników. Chociaż wiadomo, że głównym dostawcą niewolniczej siły roboczej była w tamtym okresie przede wszystkim Afryka środkowo-zachodnia, cel podróży, czyli Wyspy Karaibskie, uzasadnia przypuszczenie, że angielski statek mógł zabierać z Tangieru między innymi niewolników[8]. Wyspa Barbados przyjmowała wówczas ogromne liczby Afrykańczyków, gdyż jako jedna z pierwszych przekształciła się z obszaru drobnego osadnictwa w wyspę opanowaną przez wielkich plantatorów trzciny cukrowej. Szacuje się, że statki handlowe należące do europejskich kupców przywoziły tam tysiąc niewolników rocznie[9]. W drugiej połowie XVII wieku także gospodarka Jamajki zdominowana została przez uprawę trzciny cukrowej, co zwiększyło

---

[6] D.H. Figueredo, F. Argote-Freyre, *A brief history of the Caribbeans*..., s. 41

[7] Tamże, s. 64.

[8] H. Zins, *Kupcy i kidnaperzy. Handel niewolnikami w dziejach Afryki i Ameryki*, Lublin 1999, s. 33. Autor zwraca uwagę, że Afryka północno-zachodnia była ważnym centrum przerzutowym niewolników spędzanych przez Saharę z centralnych obszarów kontynentu.

[9] H. Beckles, *Servants and slaves during the 17th-centry sugar revolution*, [w:] *The Caribbean. A history of the region and its people*..., s. 207; D.H. Figueredo, F. Argote-Freyre, *A brief history of the Caribbeans*..., s. 64–65. Anglia szybko zdobyła mocną pozycję w handlu niewolnikami,

zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą z Afryki[10]. Przyjmując, że statek, którym podróżował Daniel przewoził taki właśnie ładunek, jakże paradoksalne były obawy Henry'ego Newcome'a, którymi żył przez wiele tygodni po wyjeździe Daniela. Bał się, że chłopiec mógłby zostać pojmany przez korsarzy i sprzedany jako niewolnik.

Pod datą 6 sierpnia 1670 roku Henry Newcome zapisał, że podczas wizyty u znajomego wpadła mu w ręce gazeta, stosunkowo nowy wynalazek na angielskim rynku, z której dowiedział się, że dwa okręty towarzyszące statkowi, którym – jak mniemał – płynął Daniel, zostały napadnięte „przez Turków" i dopowiedział sobie w myślach, że skoro okręty poniosły straty, statek handlowy musiał niechybnie zostać przechwycony przez napastników (HN II, 186). Pisząc o Turkach, mógł mieć na myśli piratów berberyjskich z jednego z północnoafrykańskich państewek kontrolowanych przez Imperium Otomańskie[11]. W samym 1670 roku, czyli w roku, gdy Daniel odbywał swą podróż, udokumentowanych jest 385 porwań przez algierskich piratów na Morzu Śródziemnym[12]. Marynarka angielska już od czasów Cromwella zwalczała wprawdzie piractwo w tym rejonie, ale za panowania Karola II miał miejsce „gwałtowny spadek poziomu ochrony przez państwo angielskie handlu i przedsięwzięć kolonialnych"[13]. Obawy Newcome'a nie były bezpodstawne. W autobiografii zapisał:

Przez kilka nocy serce wypełniały mi niespokojne myśli o żałosnej niewoli, do jakiej mogło trafić moje biedne dziecko, co skłoniło mnie do zastanowienia się nad wieloma setkami naszych biednych rodaków, którzy znaleźli się w niewoli i pomyślałem, że powinniśmy okazywać więcej smutku z tego powodu i modlić się za nich bardziej niż dotąd (HN II, 186).

Umieszczenie własnego doświadczenia w szerokim kontekście wspólnoty mogło być sposobem radzenia sobie Newcome'a z emocjonalnym napięciem. Intensywność własnych przeżyć miało zmniejszać rozbudzenie w sobie współczucia wobec innych, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji.

Chcąc pozostać wiernym protestanckim regułom zachowania w obliczu cierpienia[14], Newcome milczał i powstrzymywał się przed publicznym wyrażaniem tłumionych emocji. W autobiografii wspominał: „Nie powiedziałem nic nikomu lecz ukryłem w sobie mój smutek" (HN II, 186). Najtrudniej przychodziło mu pogodzić się z brakiem informacji. Zrozpaczony, gorączkowo poszukiwał jakiegokolwiek źródła wiedzy na temat losów swego dziecka: „*Niezwłocznie* napisałem

ścigając się z dominującą Portugalią. Szacuje się, że brytyjscy handlarze kontrolowali około 28 procent rynku.

[10] W.J. Gardner, *A history of Jamaica from its discovery by Christopher Columbus to the year* 1872, Londyn 1971 (1873), s. 84–85.

[11] Zob.: A. Konstam, *The Barbary pirates 15th–17th centuries*, Oxford 2016.

[12] N. Matar, *British captives from the Mediterranean to the Atlantic, 1563–1760*, Leiden–Boston 2014, s. 10.

[13] P. Johnson, *Historia Anglików*, Gdańsk 1995, s. 219, 226.

[14] A. Ryrie, *Being protestant in reformation Britain*, Oxford 2015, s. 17.

do pana Samuela Ashhurst, aby dowiedział się czegoś i wysłał mi *szybką* relację" (HN II, 186). Opisując po latach te wydarzenia, Newcome musiał mieć nadal bardzo wyraźnie wspomnienie niecierpliwości i emocjonalnego rozedrgania, które z trudem ukrywał przed światem. Z pomocą przyszła mu prasa. Pięć dni po przeczytaniu pierwszego artykułu w *The Private Intelligence*, Newcome sięgnął po inną gazetę, słynną *The London Gazette* ukazującą się od 1665 roku. Prasowy artykuł dementujący część pogłosek o losie angielskich statków złagodził nieco jego niepokój. Zdobyte informacje posłużyły mu do utworzenia w wyobraźni nowej wersji zdarzeń. Przekonywał samego siebie, że nie doszło do uprowadzenia pasażerów statku. Chwilę później rozbudził jednak w sobie kolejną obawę o to, że syn mógł tureckiego ataku nie przeżyć: „Nie wiedziałem czy moje dziecko nie zostało zabite w walce; i tak to dusiłem w sobie do soboty"(HN II, 187).Skrytość i niechęć do obnoszenia się z przeżywanym smutkiem sprawiły, że nawet w rozmowach ze znajomymi temat ataku poruszał tylko jako jedną z wiadomości ze świata, unikając poruszania wątku osobistego (HN II, 187).

Dystans utrudniający komunikację i sprzeczne informacje docierające z wielomiesięcznym opóźnieniem – wszystko to rodziło w ojcu frustrację, osłabiało go duchowo i pobudzało nieraz do działań stojących w sprzeczności z regułami, którymi kierowała się protestancka wspólnota emocji, z którą się identyfikował[15]. Zachowanie powściągliwości i opanowania przychodziło mu niełatwo w sytuacji, gdy w grę wchodziło życie dziecka. Newcome wspominał narastające napięcie, stopniowo przejmujące kontrolę nad jego postawą i zachowaniem. W obrazie nakreślonym w autobiografii widzimy ojca czytającego list nadesłany przez syna z odległej o ponad 1300 mil morskich Madery. Newcome z właściwą sobie skłonnością do dydaktyzmu zauważył, że „główny zrąb listu napisany był poprawnie", niemniej jednak najistotniejsza treść korespondencji znajdowała się w „pospiesznie napisanym" postscriptum (HN II, 192). Chłopiec poinformował w nim ojca o swoich obawach, że będzie sprzedany do niewoli. Nie jest jasne, czy Daniel obawiał się pozostawienia na portugalskiej Maderze w charakterze niewolnika, czy miał na myśli coś, co czekało go po dotarciu na Wyspy Karaibskie. O ile pierwsze było raczej mało prawdopodobne, gdyż populacja niewolników na Wyspach Kanaryjskich składała się niemal wyłącznie z czarnoskórych Afrykańczyków, ewentualnie morysków i mulatów[16], o tyle obawy dotyczące niepewnego losu na Antylach miały pewne uzasadnienie. Jako zakontraktowany pracownik Daniel tracił kontrolę nad swoim życiem. Mógł być odsprzedany bez swojej zgody innemu pracodawcy, nie

[15] Pojęcie wspólnoty emocjonalnej zaczerpnęłam z pracy Barbary Rosenwein, *Emotional Communities in the Middle Ages*, Ithaca–Londyn 2006. W tym przypadku wspólnota obejmowała pobożnych prezbiterian podzielających pogląd o konieczności zachowania stoickiego spokoju wobec spotykających człowieka zdarzeń, gdyż każde z nich było przejawem woli bożej.

[16] W.D. Phillips, *Slavery in the Atlantic Islands and the early modern Spanish Atlantic World*, [w:] *The Cambridge world history of slavery*, t. 3, red. D. Eltis, S.L. Engerman, Cambridge 2011, s. 328

mógł swobodnie rozporządzać swoim czasem, a jego umowa o pracę podlegała kodeksowi karnemu a nie cywilnemu, co oznaczało w praktyce, że niewywiązywanie się z obowiązków traktowane było jako wykroczenie[17]. Być może w czasie postoju na Maderze miały miejsce jakieś rozmowy, które sprawiły, że Daniel uświadomił sobie, co mogło czekać go na Jamajce i stąd pełen niepokoju dopisek w liście do ojca.

Z punktu widzenia statystyk, los Daniela nie był nadzwyczajny, lecz wpisywał się w historyczne zjawisko, które można opisać liczbami, a którego elementami składowymi były doświadczenia setek młodych ludzi z Anglii, Francji i Niderlandów dających się do Nowego Świata jako tak zwani *indentured servants*[18]. W oczach Henry'ego Newcome'a był to jednak przede wszystkim osobisty dramat jego własnej rodziny. Wspominając ten okres w autobiografii, Newcome skupił się na opisaniu przeżywanych wówczas emocji. Pisał, że list Daniela „Wielce mnie zdumiał" i dodawał: „Byłem zaskoczony tym, jako rzeczą, której nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić" (HN II, 192).

Ze słów Newcome'a można wnioskować, że wyobrażał sobie, że syn nie dotrze na Jamajkę i być może sprzedany będzie w miejsce, o którym wiedział on jeszcze mniej niż o tej egzotycznej wyspie. Intensywność uczuć wzmagała świadomość, że szybka weryfikacja słuszności obaw dziecka oraz własnego niepokoju nie była możliwa ze względu na ogromną odległość od miejsca zdarzeń. List napisany został przez Daniela na początku sierpnia 1670 roku, ale do rąk adresata dotarł dopiero cztery miesiące później. Newcome wspominał: „Rozmyślałem jak dużo było w tym prawdy i miało się to okazać dla nas nieustanną zgryzotą. Jeszcze większym zmartwieniem było to, że nie mogłem spodziewać się satysfakcji w żadnym rozsądnym czasie" (HN II, 192). Osobista modlitwa przychodziła mu w tym okresie z trudnością, gdyż cały ogarnięty był lękiem o dziecko: „Spędziłem tego ranka godzinę na modlitwie w tej sprawie, a później tamtego dnia miałem następującą refleksję: Jestem przygnieciony smutkiem z powodu Dana i nic mnie nie potrafi pocieszyć. Wiem, że nie usłyszę nic, co mogłoby przynieść mi ulgę" (HN II, 193). Dopiero dziesięć dni później nadszedł kolejny list od Daniela, tym razem informujący rodziców o bezpiecznym dotarciu na Jamajkę, gdzie oczekiwał go już umówiony pracodawca.

Po tym, jak sytuacja została wyjaśniona, Newcome podjął próbę refleksji nad samym sobą i swoimi reakcjami. Zdumiewała go jego własna bezradność wobec spotykającego go nieszczęścia i przyznawał, że sam w sobie nie odnalazł psychicznych zasobów pozwalających mu na zachowanie równowagi. Uświadomienie dysonansu między uznawanymi przez niego religijnymi standardami zachowania w obliczu przeciwności losu, a praktyką życia przyszło niejako z zewnątrz, poprzez upomnienie skierowane pod jego adresem przez bliskie mu osoby: „moi przyjaciele w Londynie w chwili, gdy otrzymałem [pierwszy] list, nie

[17] W. Clarence-Smith, D. Eltis, *White servitude*, [w:] *The Cambridge world history of slavery*, t. 3..., s. 137.

[18] Tamże.

wiedzieli tak samo jak i ja, jak należy go rozumieć, lecz gdy zrozumieli, że nie było tak [Daniel nie został sprzedany], okazali mi swoje niezadowolenie z powodu tego, jak bardzo dałem ponieść się pasji z powodu mych lęków" (HN II, 193). Uznając słuszność krytyki, Newcome wydawał się jednocześnie szukać usprawiedliwienia swej postawy. Wpisując się w obowiązującą go jako duchownego konwencję, interpretował przeżyte doświadczenie jako dopust boży: „Z kilku kolejnych listów dowiedzieliśmy się, że nie było żadnych powodów dla tamtego postscriptum z Madery, ale Bóg chciał, abyśmy doznali tego cierpienia" (HN II, 193). Zauważał też: „Jakże łatwo człowiekiem rządzą różne uczucia" (HN II, 193), co można chyba rozumieć nie tylko jako pokorną samokrytykę, ale także jako nieśmiałe udzielenie sobie prawa do słabości, gdy w grę wchodziły ojcowskie emocje. Co ciekawe, fizyczne oddalenie dziecka i jego niepewny los sprawiły także, że na drugi plan usunęły się uczucia, które legły u podstaw decyzji o wysłaniu go za ocean. Wspomnienia problemów wychowawczych z Danielem zacierały się, a ich miejsce zajmował strach o to, czy zastosowany środek dyscyplinujący nie okazał się zbyt radykalny.

Mimo że przez dwa kolejne lata z Jamajki nadchodziły regularnie uspokajające wieści, ojciec nie przestawał martwić się o syna. O swoich uczuciach Newcome pisał kilkakrotnie w sposób niezwykle otwarty: „Byłem smutny i zaniepokojony i tak źle się czując błagałem Boga, by okazał mi swą życzliwość, i otrzymałem tego wieczoru list od Daniela, zawiadamiający nas o jego zdrowiu" (HN II, 194). Dwa miesiące później, nadejście kolejnego listu wprawia Newcome'a w euforię, którą wyraża wykrzyknieniem: „Jakże wdzięczny powinienem być za tak wiele dobrych wiadomości z odległego kraju!" (HN II, 195).

Newcome przeżywał wyjazd Daniela na Jamajkę tak bardzo, że odnotował nawet upływającą pierwszą rocznicę tego faktu: „Był to smutny dzień (w którym dwanaście miesięcy wcześniej) pożegnaliśmy się z Danem przed jego podróżą na Jamajkę; z tego powodu spędziliśmy go na prywatnej modlitwie; nalegałem na [rozważanie] 25 wersetu z 25 rozdziału Księgi Przysłów" (HN II, 195). Fragment ten brzmi: „Jak zimna woda na gardło spragnione, tak dobre wieści z dalekiej krainy".

Daniel powrócił z Jamajki po dwóch latach pobytu (HN II, 200). Śmierć jego pracodawcy była najprawdopodobniej bezpośrednią przyczyną decyzji o opuszczeniu wyspy (HN II, 303). Przez te dwa lata historia jego rodziny była częścią historii kolonizacji Nowego Świata, relacji polityczno-militarnych między Anglią a Hiszpanią, korsarstwa na Morzu Śródziemnym, obecności Turcji w tym rejonie Europy, niewolnictwa czy wreszcie rozwoju prasy oraz usług pocztowych. Wersja opowiedziana przez Henry'ego Newcome'a to historia jego mikroświata, dzięki której dostrzegamy jednak, że za każdym wielkim wydarzeniem czy procesem kryły się emocje, nieraz bardzo bolesne, zwykłych ludzi.

Summary

The article is a presentation of emotional reactions of Henry Newcome, a seventeenth-century Presbyterian minister, to the journey of his teenage son to the Caribbean Islands. The author's aim is to show how private emotions of one father living in the periphery of early modern England intertwined with global historical events and processes.

Key words: Henry Newcome, emotions, Jamaica

Dorota Guzowska – *pracownik Zakładu Kultur i Literatur Anglojęzycznych w Instytucie Neofilologii Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze obejmują tematykę ojcostwa w siedemnastowiecznej Anglii, wczesnonowożytną angielską literaturą intymistyczną oraz podziały społeczne we współczesnej Wielkiej Brytanii.*